

# Marian Filar

---

## "Co wolno wojewodzie"

---

Palestra 42/3-4(483-484), 73-75

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Co piszczy w prawie

Marian Filar

## ■ „Co wolno wojewodzie”

Emocje nie są dobrym doradcą. Zwłaszcza dla felietonisty dwumiesięcznika, który z konieczności widzieć musi sprawę z większego dystansu i szerszej perspektywy. Trudno jednak nie ulegać emocjom, gdy w wyniku działań podjętych przez państwowy organ ochrony prawa ginie kilkunastoletni dzieciak, jak to miało miejsce na początku stycznia w Słupsku. Do czasu, gdy ukaże się ten felieton wszelkie okoliczności tej nieszczęsnej sprawy zostaną, mam nadzieję precyzyjnie wyjaśnione, winni ukarani i co najważniejsze – ogólne płynące z niej wnioski organizacyjne ku pożytkowi dla nas wszystkich wyciągnięte. Gdy tak wiele spraw o zasadniczej wadze przed nami, nie stać nas na luksus zafundowania sobie prywatnej wojenki między Policją a „szalikowcami” często przeradzającej się w fajerwerki wzajemnej agresji dwu armii odmiennie umundurowanych frustratów. Mam swoje lata niejedno widziałem i daleki jestem od traktowania jednych jako bandy sadystycznych satrapów, drugich zaś jako wyłknionego stadka niewiniątek, o mentalności ministrantów, tak jak daleki od widzenia pierwszych jako nieskazitelnej grupy „Strażników Teksasu”, drugich

zaś jako zdziczałych hord współczesnych Hunów. Ani też myślę serwować tu Czytelnikom napuszonych delibracji o socjalnych przyczynach frustracji po obu tych stronach. Chcę napisać o czymś innym – o aksjologicznych podstawach wzajemnych relacji między instancjami mającymi strzec porządku prawnego a tymi, którzy mają chrapkę na jego naruszenie, a mówiąc dokładniej, o aksjologiczno-prawnych granicach działań tych pierwszych. W przypadku tych drugich bowiem mówienie o takich granicach byłoby bzdurą, gdyż dla ich działań granic takich niestety nie ma. I tę prostą prawdę, iż stróż prawa musi go z definicji przestrzegać, ten zaś, który je narusza, z definicji musi go nie przestrzegać, trzeba sobie jasno uświadomić. Nie ma więc sensu dąsać się na przestępcę, że jest przestępcą, tylko postarać się, by przestępcą nie został, a gdy już zostanie, by mu się odechciało nim być w przyszłości. Tylko starania te odbywać się muszą w granicach prawa, bo to jest podstawowy standard państwa prawnego w odróżnieniu od państwa totalitarnego, którego jedynym idolem jest skuteczność uzyskiwania zamierzonych przezeń celów.

Jeden z klasyków kryminalistyki napisał kiedyś, że najlepszą bronią policjanta jest maszyna do pisania. To oczywiście literacka przenośnia. Chodzi o to, że wszelkie organy państwa, a zwłaszcza Policja, która przecież jak żaden z nich występuje na pierwszej linii frontu ochrony prawa mając naprzeciwko bardzo specyficzną grupę obywateli, w relacjach, a czasami niestety i konfrontacjach z tą grupą, z a w s z e działała w oparciu o prawne procedury. Bo gdy działa w oparciu o nie, jest stróżem prawa i w praworządym państwie zawsze liczyć będzie mogła na poparcie społeczeństwa. Gdy zaś je lekceważy, staje się po prostu jedną ze stron „ulicznej zadymy”. Gdy procedury te są anachroniczne lub nieefektywne, trzeba się szybko zastanowić nad ich zmianą w drodze stosowanych aktów prawnych, ale n i g d y nie można ich ignorować, bo to droga donikąd. I nic nie usprawiedliwia takiego zignorowania. W wywiadzie dla GW z 12 stycznia poseł J. M. Rokita komentując sławetne „taśmy prawdy” prezentując starcie Policji z „szalikowcami” w Gdyni powiedział: „...nie mam pewności... czy działanie Policji nie było reakcją, na zdemolowanie przez szalikowców pociągu, którym przyjechali...” A ja mam tę pewność – oczywiście było! Tylko co z tego?! Gdyby nawet „szalikowcy” postawili pociąg do góry kołami, to i tak nie usprawiedliwiałoby to działań w stylu pokazanym na filmie z kopaniem leżącego, biciem po twarzy czy zmuszaniem do wypowiedziania kloacznych bzdur o „marszczeniu freda”. Bo obowiązujące prawo wyraźnie określa co i jak ma Policja w takich przypadkach robić. A w przepisach tych o żadnym „fredzie” nie ma mowy. I nie

na wiele zda się tu podnoszony niekiedy argument, że owe „fredowskie” działania znajdą uznanie w społeczeństwie, które ma już dość rozwydrzonych hord małolátów i domaga się, by dać im ostro popalić. I że nie uczynienie za dość tym oczekiwaniom byłoby (tu cytuję znów posła Rokitę) „lekceważeniem społecznego żądania zwiększenia poczucia bezpieczeństwa” w wykonaniu profesorów prawa, pozostających (znów cytuję) w „przepełnionym wyższością przekonaniu, że... lepiej niż społeczeństwo wiedzą, w jaki sposób wyznaczać granicę między wolnością a bezpieczeństwem”.

Gdyby słowa te nie padły z ust polityka tak wpływowego i o takim wymiarze intelektualnym jak J. M. Rokita, zbyłbym je wzruszeniem ramion, czego jednak w tym przypadku zrobić nie mogę. Istotnie, dla ochrony bezpieczeństwa społeczeństwo gotowe byłoby poświęcić wiele wolności. Tylko niestety, Panie Pośle Rokita, wypowiadający się w ten sposób jego członkowie mają, na myśli w ł a s n e bezpieczeństwo, a c u d z a wolność. I mogę Pana zapewnić, iż ich opinia wyglądałaby zgoła inaczej, gdyby chodziło o ich wolność, a cudze bezpieczeństwo! W praworządym państwie nie może być sytuacji, w której dla ochrony jakichkolwiek dóbr prawnych organy tego państwa posługują się bezprawnymi metodami, nawet gdyby wydawały im się one być skuteczne. Organy takie powinny działać zdecydowanie w każdej sytuacji naruszenia prawa, niezależnie od tego czy naruszającym jest małolat przebiegający jezdnią na czerwonym świetle, czy ktokolwiek inny, nawet pozornie najbardziej nobliwy. Działać powinny jednak w ramach prze-

widzianych dlań procedur prawnych. I jeśli tak działają, ich funkcjonariusze powinni znaleźć pełną ochronę prawną i nie może im spaść nawet włos z głowy, nawet gdyby w wyniku takich działań

spadł on naruszającym prawo, gdyż gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Ale tylko wtedy! Bo w państwie prawa nawet wojewodzie wolno tylko tyle, na co prawo to mu zezwala.